

Kłamstwo może przybierać
dwie formy: dobra i zła.

BIANCA PATRICIA

GODS

of Lies

BOGOWIE #3



BIANCA PATRICIA

GODS OF LIES

BOGOWIE #3

OŚWIĘCIM 2024

Copyright © for the text by Bianca Patricia
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta
Korekta: Katarzyna Chybińska, Aga Dubicka, Daria Biłda
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-779-3 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ [Wyd_Niezwykłe](https://www.youtube.com/channel/UC...)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/artist/wydawnictwoniezwykle)

DEDYKACJA

Dla tych, którzy ofiarowali wybaczenie osobom, które na to nie zasługiwały. Jesteście cholernie silni. Pamiętajcie o tym.

NOTKA OD AUTORKI

Gods of lies jest finałowym tomem trylogii *Bogowie*, w którym zamykam wątki mające swój początek w pierwszej i drugiej części. Chcę też zaznaczyć, że procesy prawne występujące w książce nie pokrywają się w stu procentach z tym, jak wyglądałoby to w rzeczywistości. Tak samo w przypadku aplikacji prokuratorskiej, której podejmuje się główna bohaterka. Jest to przedstawione w ten sposób ze względu na toczącą się fabułę.

Jak w przypadku dwóch poprzednich części, jest to pozycja 18+, o czym wolę przypomnieć.

Mam nadzieję, że ten tom również Wam się spodoba. Życzę miłego czytania.

Bianca Patricia

Prolog

Scarlett

Po wielu burzliwych chwilach myślałam, że nadszedł czas na spokój. Na moje szczęśliwe zakończenie, na które przecież każdy z nas zasługiwał. Choć w świecie, w którym ludzie zakładali maski i udawali kogoś, kim nie są, wydawało mi się, że szczęście jest nieuchwytnie. W świecie, w którym kłamstwa są na porządku dziennym, ludzie posługują się nimi tylko po to, aby chronić siebie przed bólem lub zranieniem bliskiej osoby.

Kłamstwo może przybierać dwie formy: dobra i zła. Część ludzi wykorzystuje je, aby kogoś nie skrzywdzić. Niestety większość kłamie, aby ukryć swoje mroczne sekrety bądź zmanipulować otoczenie na swoją korzyść. Robią to tak umiejętnie, że prawie nikt nawet nie podejrzewa ich o bycie nieszczerym.

Wielu twierdzi, że kłamstwo jest grzechem. Zapewne mają rację, ale my tak desperacko pragnęliśmy chronić siebie nawzajem, że ten rodzaj zła zainfekował nasze organizmy. Czy to, co robiliśmy, było złe? Czy to uczyniło z nas tak złych ludzi, że nasze szczęśliwe zakończenie nie miało nadejść?

Gdy pozostawiłam przeszłość za sobą, pojawiła się *ona* i sprawiła, że zapragnęłam dowiedzieć się, kto jest dobrym, a kto złym charakterem w mojej historii.

A przynajmniej myślałam, że przeszłość zostawiłam za sobą. Ależ ja byłam naiwna.

Dominic

Przez lata wierzyłem, że małżeństwo nie jest dla mnie. Nie widziałem się w roli męża. Dlaczego po wszystkim tym, co mnie w życiu spotkało, i w jaki sposób traktowałem kobiety, mogłem uważać, że taka przyszłość mnie czeka?

Scarlett wszystko zmieniła. Sprawiała, że właśnie tego zapragnąłem. Chciałem mieć jedną kobietę do końca swoich dni. Potrzebowałem się z nią zestarzeć, budować wspomnienia. Zapragnąłem stworzyć z nią rodzinę, o której nawet nie miałem odwagi śnić. Scarlett była kobietą, której dumnie przekazałem swoje nazwisko i z przyjemnością ogłosiłem światu, że należy do mnie, a ja do niej.

Byłem pewien, że od dnia, kiedy powiedziała mi sakramentalne „tak”, wszystko zacznie się układać, a my dostaniemy nasze szczęśliwe zakończenie. Byłem naiwny, wierząc, że miałyby to przyjść do mnie z taką łatwością.

Czas płynął, a *ona* czaiła się i czekała na odpowiedni moment, aby wkroczyć i ponownie zmienić moje życie w koszmar, w falę niekończących się nieszczęść. Właśnie tym była – kobietą tragiczną, którą żałuję, że spotkałem na swojej drodze. Gdybym mógł, gdyby była taka siła we wszechświecie, cofnąłbym się w czasie i nigdy na nią nie spojrział. Nie wypowiedziałbym do niej ani jednego cholernego słowa. Wyminąłbym ją obojętnie i szedł przez życie, czekając na swoją żonę.

Przez nią stałem się tym, kim się stałem, i obiecałem sobie, że nie dopuszczę, aby weszła z buciarą w moje małżeństwo.

Nie pozwolę, aby zniszczyła to, co udało mi się zdobyć.

Nie stracę Scarlett, nawet gdybym miał popełnić najgorszy grzech w swoim życiu.

Rozdział 1

Nowe życie

I was made for lovin' you.

– Kiss

Scarlett

Na pukanie do drzwi odparłam ciche „proszę”, nie odrywając wzroku od monitora komputera. Dopiero po chwili dostrzegłam, że w progu pojawił się ochroniarz George. Moje spojrzenie zderzyło się z jego kamiennym wyrazem twarzy, który nie znikał nawet na sekundę. Mężczyzna prezentował się nienagannie w czarnym garniturze i z brązowymi włosami ułożonymi na żel. Stał wyprostowany, trzymając dłoń na klamce.

– Tak? – Uniosłam pytająco brew.

– Pan Findlay prosił, abym dopilnowała, żeby skończyła pani pracę o siedemnastej.

Pamiętam dzień, w którym mój mąż go zatrudnił. Poważny głos ochroniarza na początku mnie przerażał, ale po pół roku zdążyłam przywyknąć do niego oraz samej obecności mężczyzny. Pierwsze dni z ochroniarzem zdawały mi się dziwne. Nie czułam się z tym dobrze. Oczywiście rozumiałam motywy, którymi kierował się Dominic, gdy zdecydował się przydzielić mi ochronę. Odbyliśmy na ten temat długą rozmowę, bo nie byłam co do tego przekonana, ale koniec końców oboje doszliśmy do wniosku, że może być to dla nas najlepsze wyjście. Z czasem

przestałam zwracać uwagę na człowieka, który praktycznie nie odstępował mnie na krok.

Zerknęłam na ekran komórki, aby sprawdzić godzinę. Właśnie wybiła siedemnasta. Ani minuty osunięcia w czasie. Punktualny jak zawsze.

Rozejrzałam się po biurku, aby oszacować, co mogę zostawić na później, a co wezmę ze sobą do domu.

– Daj mi dziesięć minut – poprosiłam, zaczynając się pakować.

– Będę czekał na zewnątrz – poinformował, a następnie wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Gdy pozostawiłam porządek na miejscu pracy, zarzuciłam na siebie płaszcz i przez ogromne okna wyjrzałam na ulice Miami. Zauważyłam, że czarny bentley został już podstawiony, więc chwyciłam torebkę i opuściłam gabinet.

W windzie oparłam się o ścianę, spuszczać wzrok na obręczkę, a na moje usta mimowolnie wkradł się uśmiech. Każdego dnia doceniałam, jaką jestem szczęściarą, mając Dominica, choć bycie żoną milionera często mnie przytłaczało. Nie wiedziałam, że obręczka może aż tak diametralnie zmienić moje życie. Ciągle ochrona, dziennikarze jeszcze intensywniej próbujący mnie złapać oraz większa liczba ludzi, która próbowała podciąć mi skrzydła. Wszystko to było trudne do udźwignięcia, ale dawałam radę, bo czemu miałabym nie dać? W takim świecie się urodziłam, dorastałam i zdecydowałam się żyć.

George – jak to już miał w zwyczaju – otworzył mi drzwi auta. Usiadłam wygodnie i sięgnęłam do torebki po telefon, aby sprawdzić, czy Dominic odpisał mi na wiadomość. Westchnęłam, widząc, że nawet jej nie odczytał. Zwykle oboje byliśmy na tyle zapracowani, że udawało nam się porozmawiać dopiero w domu. Staraliśmy się jak najwięcej czasu spędzać razem, ale nasze obowiązki często to utrudniały.

– Rozmawiałeś może z moim mężem? – spytałam, a spojrzenia moje i ochroniarza spotkały się we wstecznym lusterku.

Pokręcił przecząco głową w odpowiedzi.

Wybrałam numer Dominica, po czym przyłożyłam urządzenie do ucha.

– Cześć. – Ochryply tembr wydobył się ze słuchawki, na co kąciki moich ust się uniosły. – Coś się stało, że dzwonicz?

– Tak, mój mąż nie odpisuje na wiadomości. Zaczynam zastanawiać się nad oddaniem obrączki jego firmie. – Staralam się brzmieć poważnie, ale głupi uśmiech na mojej twarzy raczej to zniszczył. Uwielbiałam droczyć się z tym mężczyzną. To były nasze chwile beztroski. – Co pan o tym myśli, panie Findlay?

– Myślę, że pani mąż nie byłby z tego zadowolony. Jestem pewien, że dosadnie się pani o tym przekona w domu – powiedział tym swoim władczym tonem, na co nie potrafiłam powstrzymać śmiechu.

– Drogi mężu, ostudź swój zapał. Przypominam, że dzisiaj czeka nas wizyta w sierocińcu – napomknęłam, a dobry humor mnie nie opuszczał.

– Cholera – zaklął, a następnie westchnął. – Kompletnie wypadło mi to z głowy. Daj mi chwilę. Przełożę ostatnie spotkanie i zwijam się do domu.

– Jeśli to coś ważnego, nie musisz się spieszyć. I tak chciałam się odświeżyć po pracy i coś zjeść.

W słuchawce nastąpiła dłuższa cisza, co oznaczało, że mój mąż o czymś myślał. Wyjrzałam przez szybę na miasto, czekając, aż Dominic ponownie się odezwie.

– To spotkanie będzie krótkie, powinienem się uwinąć – odparł.

Rozłączyłam się, gdy zatrzymaliśmy się na posesji. Weszłam do domu, a w kuchni zastałam panią Wilson, która coś przyrządzała.

– Dobry wieczór – przywitałam się i usiadłam przy wyspie kuchennej.

– Podać coś pani do picia? – Kobieta odwróciła się do mnie.

– Kawę, dziękuję.

Miałam pewne obiekcje względem tego, czy zatrudnić gospo-
się, ale dzięki temu, że ona przejęła obowiązki domowe, my zy-
skaliśmy więcej czasu na swoje sprawy.

Pani Wilson postawiła przede mną talerz z obiadem oraz ku-
bek z parującym napojem. Po chwili do stołu dosiadł się ochro-
niarz i wziął się za jedzenie swojej porcji. Rzadko zdarzało się, że
pracownicy jedli z nami. Przeważnie George i William wracali
do służbowych mieszkań, które zapewnił im Dominic, znajdują-
cych się przy tej samej ulicy. Gdy byliśmy w domu razem z mę-
żem, nie chcieliśmy być pilnowani, lecz kiedy zostawałam sama,
George zawsze był obok do powrotu Dominica.

– Gdyby mąż mnie szukał, jestem w łazience – zwróciłam się
do ochroniarza, wstając od wyspy i sprząając po sobie. Zerknę-
łam przez ramię na mężczyznę, a on skinął głową.

Wzięłam długi prysznic, który zadziałał na mnie relaksująco,
a następnie otuliłam się miękkim ręcznikiem. Nagle rozległo się
pukanie do drzwi.

– Tak?

Skrzydło uchyliło się nieznacznie i w progu dostrzegłam uko-
chanego. Otaksował mnie wzrokiem z tym dobrze mi znanym
błyskiem w oku. Wszedł do środka, po czym złapał mnie za bio-
dra i wcisnął w moje usta pocałunek.

– Tak, ja też tęskniłam. – Zaśmiałam się w wargi męża, a on
znów do mnie przywarł. – Dominic, bo zaraz przez ciebie zapo-
mnę, dokąd mam jechać, i dam ci się zaciągnąć do łóżka.

– Mężowi nie dasz się uwieść? – spytał z wyrzutem.

– Nie, jeśli pozwalałam mu na to przez cały miniony tydzień. –
Zacmokałam i zmierzwiłam jego włosy dłonią, na co nieznaczn-
nie się skrzywił.

Dominic pozwolił mi przygotować się do wyjścia, więc jak
najszybciej się z tym uwinęłam, a następnie poprosiłam Willia-
ma, który jeszcze kręcił się po domu, aby pomógł mi zapako-
wać worki z zabawkami i innymi rzeczami do samochodu. Co

jakiś czas odwiedzaliśmy z mężem sierociniec i dostarczaliśmy dzieciakom różne rzeczy: czasem były to zwykłe podstawowe produkty, jak na przykład te do higieny, a innym razem wykupowaliśmy niemal cały sklep z zabawkami.

Zamknęłam bagażnik i poczułam na talii męską dłoń, a następnie ciepłe wargi na ramieniu.

– Gotowa? – spytał szeptem Dominic, na co entuzjastycznie pokiwałam głową.

Za każdym razem byłam podekscytowana, gdy wybieraliśmy się do sierocińca. Cieszyłam się, że możemy w jakiś sposób pomóc dzieciom, które znalazły się w gorszej sytuacji. Czyniłam dobro nie tylko na sali sądowej, lecz także w inny sposób, który również był ważny.

Po dwudziestu minutach jazdy dotarliśmy pod spory dom, który kupił Dominic. Uparł się, że z okazji ślubu chce mi coś sprezentować, czemu byłam przeciwna. Po długich rozmowach doszliśmy do wniosku, że Dominic sprzeda apartament, w którym mieszkał, a za te pieniądze zakupimy dom i przełączymy go jednemu z domów dziecka.

Zanim jeszcze zdążyliśmy wysiąść, na ganku pojawiła się trójka opiekunów. Jeden z mężczyzn pomógł Willowi zabrać z bagażnika worki z podarunkami.

– Dzieci nie mogły doczekać się państwa wizyty – odezwała się około czterdziestoletnia kobieta z blond włosami spiętymi klamrą. Zaprosiła nas do środka, gdzie od razu usłyszałam piśkliwy dziewczęcy głosik.

– Scarlett!

Odwróciłam się do sześciolatki o jasnych włosach i błękitnych oczach, która biegła z rozłożonymi rączkami, aby następnie objąć moją nogę. Ukucnęłam i wzięłam ją w ramiona.

– Witaj, Rosalie – wyszeptalam. – Mam coś dla ciebie. – Odsunęłam się i sięgnęłam do worka, aby znaleźć lalkę Barbie, którą kupiłam specjalnie dla niej.

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy i niepewne ją ode mnie odebrała.

– To naprawdę dla mnie? – Utkwiła we mnie zaskoczone spojrzenie.

W tym samym momencie Dominic podszedł do nas i pokiwał głową na potwierdzenie. Rosalie wtuliła się w niego, dziękując.

– Dzieci! Państwo Findlay nas odwiedzili! – zawołał opiekun.

Nie musieliśmy długo czekać, już po chwili po schodach zbiegła grupka podopiecznych.

Will i Dominic zaczęli rozpakowywać worek z zabawkami. W drugim, stojącym nieopodal, znajdowały się słodczyce oraz rzeczy codziennego użytku.

Za każdy razem, gdy odwiedzaliśmy to miejsce, uśmiechałam się jak głupia na widok szczęśliwych sierot. Przynajmniej raz na dwa miesiące spędzaliśmy z nimi czas, bawiliśmy się, rozmawialiśmy i robiliśmy cokolwiek, czego potrzebowały.

Mąż dosiadł się do mnie i oboje obserwowaliśmy, jak dzieci cieszą się z nowych zabawek. Niespodziewanie obok nas pojawił się Alex – starszy brat Rosalie – i zapytał Dominica, czy z nim w coś zagra. Mężczyzna od razu się zgodził, lecz zanim odszedł, złożył jeszcze pocałunek na moich ustach.

– Co to? – zaciekała się Rosalie, wpatrując się w moją dłoń.

– Obrączka.

– Zawsze jąnosisz. Dlaczego? – Dotknęła palcem biżuterii.

– Takich rzeczy się nie zdejmuję. Gdy dwójka ludzi bardzo się kocha i postanawia związać na zawsze, bierze ślub i przysięga sobie przy świadkach wieczną miłość. Dlatego właśnie obrączka jest okrągła. Nie ma końca, czym symbolizuje nieustające uczucie.

– Jest przepiękna. Chciałabym, aby ktoś kochał mnie tak jak Dominic ciebie – powiedziała ze smutkiem.

– Wszyscy cię tutaj kochają. Alex cię kocha – zapewniłam i przytuliłam ją do siebie.

– Wiem, ale chodzi mi o coś magicznego. Wasza miłość taka jest.

Uśmiechnęłam się na słowa dziewczynki i przeczesałam palcami jej blond włosy.

– Jestem pewna, że kiedyś też będziesz miała swoją magiczną miłość – stwierdziłam, na co się rozpromieniła.

Naszą rozmowę przerwał wkurzony głos mojego męża. Mężczyzna zmierzał w naszym kierunku, a marynarkę, którą wcześniej nosił na sobie, w tej chwili miał przewieszoną przez ramię i trzymał ją za kołnierzyk.

– Więcej z nim nie gram. Ciągle wygrywa – rzucił naburmuszony, kiwając głową w kierunku schodów.

Po jego oczach widziałam, że tylko się tak droczy i tak naprawdę wcale nie jest zły. Alex natomiast szedł za nim z dłońmi w kieszeniach szarych spodni dresowych.

– Nie moja wina, że jestem lepszy – rzucił rozbawiony i wzruszył ramionami.

Dominic rozczochrał chłopakowi włosy, na co ten się skrzywił i odsunął. Mój mąż, mimo przegranej w grze komputerowej, dał się namówić innym dzieciom, aby z nimi zagrał. Za każdym razem, gdy się zgadzał, oczy chłopców błyszczały ze szczęścia. Ja za to spędziłam czas z dziewczynkami, bawiąc się z nimi. Nawet William dał się zaciągnąć do zabawy.

Za każdym razem byliśmy w domu dziecka tak długo, aż nastąpiła pora spania.

– Dzieci, czas do łóżek. – Opiekun zaklaskał w dłonie, aby zwrócić uwagę podopiecznych. – Pożegnajcie się z państwem Findlay.

W pomieszczeniu rozbrzmiały jęki niezadowolenia, które opiekunowie szybko uciszyli. Rosalie otuliła mnie rękami w talii i spojrzała tymi niebieskimi oczkami w górę.

– Wróćcie, prawda? – Słodki głosik dziewczynki roztopiłby najbardziej zlodowaciałe serce.

– Oczywiście – zapewniłam ją i złożyłam czuły pocałunek na jej skroni.

Pożegnaliśmy się z dziećmi, choć trudno było patrzeć na ich smutne twarze, i opuściliśmy budynek. Zawsze obiecywaliśmy, że wrócimy, i dotrzymywaliśmy słowa, a jednak sieroty i tak miały wątpliwości, czy to nastanie.

– To rodzeństwo opłotło nas sobie wokół palca – zauważyłam, gdy byliśmy już w aucie.

Rosalie i Alex stracili rodziców w wypadku samochodowym dwa lata temu. Dziewczynka miała wtedy cztery latka, a chłopak piętnaście. Mała nie do końca rozumiała, co się stało. Z niepojętej dla niej przyczyny nie mogła spotkać się z rodzicami. Podobno na początku mocno się przejęła, ale z czasem przyzwyczała do nowych realiów. Sytuacja znacznie mocniej odbiła się na jej bracie. Nadal nie pogodził się ze stratą, ale było widać, że stara się żyć dalej.

– To cudowne dzieciaki, jak zresztą wszystkie – przyznał Dominic, spoglądając na mnie.

Uśmiechnęłam się delikatnie i przysunęłam się do niego na tyle, na ile umożliwiły mi to pasy bezpieczeństwa, po czym oparłam głowę na jego ramieniu. Mąż splótł nasze palce i ułożył dłonie na moim udzie. Przymknęłam powieki i sama nie wiem, kiedy odpłynęłam.

Oparłam się o framugę, krzyżując ręce na piersi, i obserwowałam, jak Dominic zarzuca marynarkę na ramiona. Nasze spojrzenia skrzyżowały się w lustrze, na co się uśmiechnęłam. Podeszłam do męża i poprawiłam kołnierzyk jego białej koszuli.

– Na ile tam lecisiz? – spytałam, wygładzając dłońmi materiał marynarki.

– Trzy, maksymalnie cztery dni.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem i cicho westchnęłam. Nie lubiłam, gdy wyjeżdżał, ale już dawno przywykłam do tego, że to część jego pracy. Sama na początku naszej znajomości przeżywałam wyjazdy służbowe, lecz wiedziałam, że miały ogromne znaczenie dla rozwoju Findlay Company.

– Nie chcesz jechać ze mną?

Za każdym razem o to pytał, a ja za każdym razem się wykręcałam. Chciał mnie zabierać ze sobą, aby mieć pewność, że jestem bezpieczna. Chyba wciąż miał obawy, że coś mi odwali. Terapia bardzo mi pomogła i teraz zaczynałam żałować, że wcześniej z niej zrezygnowałam. Cóż, czasu już nie mogłam cofnąć. A może tak miało być? Niegdyś byłam zawziętą przeciwniczką terapii i unikałam jej jak szatan wody święconej.

– Dominic, George cały czas będzie miał mnie na oku, a zresztą Rebecca na pewno znajdzie mi jakieś zajęcie pod twoją nieobecność.

Mężczyzna roześmiał się, wypełniając tym dźwiękiem całe pomieszczenie, po czym chwycił mnie za policzki i przyciągnął do siebie. Miałam wrażenie, że nigdy mi się to nie znudzi. Dominic całował mnie, jakby chciał nasycić się mną na zapas. Jakby bał się, że nie wytrwa tych kilku dni rozłąki.

– Panie Findlay? – Głos George'a przerwał tę piękną chwilę, dlatego odsunęłam się od męża z jękiem. Oboje spojrzeliśmy w kierunku ochroniarza. – Samochód jest już gotowy – poinformował, a Dominic oddelegował go gestem dłoni.

– Cóż, czas na ciebie. – Westchnęłam, chowając dłonie do kieszeni dresowych spodenek. – Leć, zanim zpuścisz tu korzenie.

– Bardzo zabawne, okruszku.

Odprowadziłam męża i obserwowałam, jak wsiada wraz z Williamem do samochodu. Pomachałam im na pożegnanie, a gdy zniknęli mi z pola widzenia, zamknęłam drzwi i zwróciłam się do ochroniarza:

– Ani słowa Dominicowi o czymkolwiek, co się tutaj wydarzy. – Pogroziłam mu palcem, a ten skinął zrezygnowany głową.

Nie pierwszy raz podczas nieobecności męża prosiłam George’a o przysługę. Oczywiście zawsze dostawał za to dodatkowe pieniądze.

Wyciągnęłam komórkę i wysłałam krótkiego SMS-a przyjaciółkom.

Już po godzinie usłyszałam dzwonek do drzwi. Otworzyłam, a w progu ujrzałam moje dwie ulubione blondynki. Becca wyrzuciła ręce ku górze, trzymając w nich dwa wina.

– Chlejemy! – krzyknęła, po czym zwróciła się do ochroniarza: – Siema, George! Równy z ciebie gość.

Charlotte wybuchła śmiechem i objęła mnie na przywitanie, a następnie skarciła Kennedy:

– Daj jemu spokój. Zdecydowanie wolałby być gdziekolwiek indziej, niż nianńczyć trzy laski, które zaraz upiją się do nieprzytomności.

– Dawno wyjechał? – zaciekała się Becca.

– Jakoś godzinę temu – odparłam.

– Uuu, to ekstremalnie szybko nas tutaj ściągnęłaś. Jakies dramy w idealnym małżeństwie państwa Findlay? – Usiadła na kanapie i pochyliła się w moją stronę.

– Największa hejterka małżeństwa państwa Findlay się rozkręca – mruknęła Reyes.

Charlotte i Rebecca były mistrzyniami w dogryzaniu sobie nawzajem. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że za sobą nie przepadają, ale tak naprawdę się lubiły. Na początku było trudno, ale z czasem odnalazły wspólny język.

– Każde małżeństwo musi mieć swojego hejtera. W tym przypadku ja za niego robię.

– Spokojnie, ja i Dominic mamy się dobrze.

– Weźcie się w końcu pokłóćcie! Przegram pięćdziesiąt dolców przez was!

Nawet George spojrział na Kennedy zaskoczony, a ona tylko przewróciła oczami i wbiła plecy w oparcie.

– Założyłam się z Marco, że na pewno w pierwszym roku waszego małżeństwa będzie jakaś potężna drama. I wiesz co? Przegrywam!

Reyes pokręciła z niedowierzaniem głową, ja parsknęłam śmiechem, a ochroniarz patrzył ze zdziwieniem na blondynkę.

– No co? To zadziwiające, że jeszcze nie skaczą sobie do gardeł. – Wyrzuciła ręce w powietrze lekko zirytowana.

– Przypominam, że chodzą na terapię dla par, która ma im pomóc zwalczać problemy.

– I na moje nieszczęście działa. – Westchnęła zirytowana. – Więc muszę się napić, aby ubolewać nad stratą pięćdziesięciu dolców.

Wraz z Charlotte zaśmiałyśmy się w głos, a Kennedy otworzyła wino i pociągnęła spory łyk. Puściłam muzykę na całą głośność, zaczęłyśmy tańczyć i śpiewać, a wszystko to pod czujnym okiem George'a. Co było później, to już nie pamiętam. Pozostała w mojej głowie pustka, a następnego dnia dopadł mnie okropny kac.